Nr. 252. **GAZETA NARODOWA.** 14. sierpnia 18…

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego wydania drukowane.

Paryż 12. sierpnia. Komisja Zgromadzenia narodowego, wybrana dla ułożenia projektu reformy armii, oświadczyła się ponownie za natychmiastowem rozwiązaniem wszystkiej gwardji narodowej.

Zapewniają, że Rada ministrów zgodziła się na projekt przedłużenia pełnomocnictw Thiersa. Obiega pogłoska, iż minister Larcy podał się do dymisji, ponieważ nie zgadza się na przedłużenie pełnomocnictw Thiersowi.

Zaprzeczają, jakoby toczyły się układy o zupełne opuszczenie przez wojska niemieckie zajętych przez nie departamentów do końca bieżącego roku. Spodziewają się jednak, iż do tego czasu uda się ograniczyć okupację tylko na 7 departamentów, mających być do ostatka zajętemi.

Paryż 12. sierpnia. Wczoraj uchwaliła Rada miejska niemal jednogłośnie zaciągnąć pożyczkę w sumie 350 milionów franków.

Londyn 11. sierpnia. Sędzią polubownym ze strony Anglii w sprawie Alabamy mianowanym został sir Aleksander Cockburn.

Ischl 12. sierpnia. Po objedzie odjechał cesarz niemiecki o godzinie 4tej do Salzburga. Przed odjazdem pojawił się w jego hotelu cesarz austrjacki w pruskim mundurze, aby go pożegnać.

Lwów d. 14. sierpnia.

Rozwiązanie Rady państwa i niektórych sejmów, tych właśnie, o których zapowiadała stojąca w porozumieniu z Czechami *Zukunft*, uważają pisma czeskie za pierwszy pozytywny krok rządu do ugody. Pisma centralistyczne są skonsternowane. Jeżeli rząd rozwiązuje sejmy nawet Niższej i Wyższej Austrji, to niezawodnie ma pewność, że w nich otrzyma znaczną partję, a może i większość, bo kurje dworskie staną prawie niezawodnie po stronie rządu. Oświadczenie ministerjalne, że tam, gdzie tego ordynacja wyborcza nie zabrania, takzwany dodatek wojenny ma być doliczony do podatku przy wymiarze cenzusu wyborczego, dotyczy głównie Austrji Niższej. We Wiedniu tym sposobem nietylko liczba wyborców będzie z 17.000 na 35.000 podniesioną, i kilka tysięcy urzędników niższego rzędu otrzyma prawo wyborcze. A zatem we Wiedniu jeśli nie zostaną wybrani zwolennicy rządu, to przynajmniej nie przeciwnicy dotychczasowych posłów ultracentralistów ze szkoły Giskry. Rozwiązanie sejmu tyrolskiego jest znakiem, że Tyrol południowy, t. j. włoski, tym razem wyszle posłów, i zapewne w tej to sprawie namiestnik Taaffe objeżdżał teraz Tyrol południowy. Pewnem jest także, iż Czesi obeszlą Radę państwa, która tylko jako konstytuanta będzie zwołaną.

Peszteński *N. fr. Lloyd* umieścił list z Pragi, pochodzący od jakiejś „znakomitości obozu czeskiego“, z którego wypływa, że dualizm ma być zniesiony. Autor listu pisze bowiem: „Jedność państwowa na podstawie federalnej, obsyłanie delegacyj przez sejmy, rozszerzenie kompetencji delegacyj w pewnych sprawach i uposażenie ich w atrybucje parlamentu — oto główne żądania, które Czesi Węgrom w obopólnym interesie stawiać muszą.“ To jest: delegacja miała by się składać nie z dwóch ciał równorzędnych, ale z jednego ciała, w którem większość głosów rozstrzyga. List ten narobił wrzawy. Z Pesztu pisano urzędownie do Wiednia po wyjaśnienie, zkąd miano odpisać, że o takim planie mowy niema.

Czeski klub konserwatywny przyjął umowę w Wiedniu zawartą, tosamo partja staroczeska, a po gorącej sprzeczce, i młodoczeska. Hr. Clam-Martinitz będzie głównym rzecznikiem Czechów, ks. Jerzy Lobkowic ma być mianowany marszałkiem sejmu czeskiego. Clam-Martinitz i Egbert Belcredi pojechali do Wiednia, dokąd i dr. Rieger się uda.

Przyjęcie gości z Zachodu.

Na dworcu.

Już około 9tej godziny zrana roić się poczęły wszystkie ulice, prowadzące do dworca krakowskiego, tłumami ludu. Niedługo potem zapełniły się kurytarze gmachu kolejowego publicznością, a olbrzymie podwórze przed tem zabudowaniem zajęły uporządkowane wedle numerów dzielnic miasta dorożki, fiakry, prywatne powozy wysłane po gości, w dalszej przestrzeni ciągnęły się długie szeregi bryczek, wozów, powozów, dryndulek rozmaitego rodzaju, przybyłych ze wsi, a jak daleko okiem sięgnąć można było, snuły się pomiędzy tem wszystkiem tłumy ludzi.

Po 10tej zgromadzili się członkowie Rady miejskiej, członkowie komitetu dla przyjęcia gości, korporacje i t. d. na peronie. Obywatelstwo miejskie w ogólności prawie wystąpiło w bogatym stroju narodowym, co całemu wystąpieniu nadało wiele malowniczości i powagi. Gdy strzały w biłohorskim lesie dały znak, iż pociąg z gośćmi zbliża się, ustawiły się Rada miejska i komitet w półkole. Ściśle o oznaczonym czasie zagwizdała lokomotywa, i olbrzymi pociąg wjechał przed dworzec, a równocześnie zagrzmiały huczne okrzyki powitalne ze strony lwowskiej publiczności. Z wagonów wysypali się przybyli: około 800 Krakowian pod przewodnictwem dr. Weigla, paręset Tarnowian i Rzeszowiaków, blisko 60 Poznańczyków pod przewodnictwem pułkownika Calliera, i kilkunastu Szlązaków pod przewodnictwem redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*, p. Stalmacha.

Najpierwszy powitał gości prezydent miasta Lwowa, dr. Ziemiałkowki, następującą przemową:

Szanowni ziomkowie! Oddawna przywykliśmy zapisywać w roczniki grodu naszego same prawie tylko smutne wypadki, tem serdeczniej więc dziękujemy wam szanowni ziomkowie, żeście nas odwiedzili, albowiem odwiedziny wasze zaliczamy do rzędu najradośniejszych wypadków. Witamy was więc z uczuciem wdzięczności i radości, witamy was mili bracia Wielkopolanie i Szlązacy z tem uczuciem, z jakiem wita brat brata, od którego rozłączony został nieszczęściem rodzinnem, a którego traf szczęśliwy znów sprowadza razem i pozwala go przycisnąć do swego serca. Witajcie nam wszyscy i raczcie łaskawie przyjąć gościnę, którą wam ofiarujemy z całego serca (oklaski).

Po nim przemówił przewodniczący lwowskiego komitetu dla przyjęcia gości, pan Smolka. Mili goście! pozwólcie abym do was przemówił jako prezydent komitetu ustanowionego dla waszego przyjęcia. Żywy zaś udział jaki kraj cały bierze w tem radośnem wydarzeniu, pozwala mi przemówić także do was w imieniu kraju. Otóż dziękujemy wam najserdeczniej za gościnę i podejmujemy was, czem chata bogata, a jeżeli czego nie stanie do świetności przyjęcia, to niech wam ten brak wynagrodzi serdeczne nasze braterstwo. Przebaczcie nam to ze względu na okoliczności, poniekąd od nas niezależne i na naszę szczere chęci.

Na te przemowy najpierw odpowiedział ze strony przybyłych przewodnik zastępu gości krakowskich:

P. Weigel: Szanowni panowie! Grono obywateli krakowskich, zajmujące się urządzeniem wycieczki, celem zbliżenia i zawiązania ściślejszych węzłów braterstwa w miejsce prezydenta miasta Krakowa, który zaniemógł, powierzyło mi przewodnictwo komitetu.

Podejmuję więc miły obowiązek i sposobność, jaka mi się nastręcza imieniem Krakowian podziękować wam za uprzejme i miłe przyjęcie, któreście nam zgotowali. Miło mi podnieść, że rozgłos przyjęcia, jakie Lwów przygotował gościom z Zachodu, braterska serdeczność, i ciepło, jakie wieje ze wszystkich przygotowawczych środków przyjęcia tego zjazdu, udowodni, jak pragnął Lwów okazać, że rad jest tych gości. Niech mi wolno będzie podziękować za powitalne, serdeczne słowa szanownych panów, niech mi wolno będzie z pełnej piersi wznieść okrzyk: niech żyją obywatele miasta Lwowa (okrzyki niech żyją!)

W końcu niech mi wolno będzie przedstawić panom szanownego reprezentanta Poznańczyków pułkownika Kalliera, i reprezentanta Szląska, wielce zasłużonego, p. Stalmacha, tudzież pana Krzyżanowskiego z Poznańskiego i innych gości.

W imieniu Poznańczyków zabrał głos

P. Krzyżanowski: Zaiste trudny, jakkolwiek zaszczytny przypadł mi obowiązek w chwili tak uroczystej przemawiania w imieniu Wielkopolan tu obecnych, i tych kroci, których serca i myśli są pośród nas. Zadanie to dla mnie zbyt trudne, dlatego niepodobna mi znaleźć słów takich, któreby uczucia te wyrazić mogły, jakiemi serca nasze są przepełnione. Ale pomiędzy temi uczuciami jest jedno, które nad wszystkiemi góruje, a to jest uczucie wdzięczności dla braci naszych Galicjan. Wyście sami uznali potrzebę podania nam ręki, wyście zwołali braci ze wszystkich dzielnic ojczyzny naszej, na głos wasz przybyli wszyscy, dając tem dowód, że jednomyślność i zgoda panuje między nami. Jest to siła, której żadna przemoc nie jest w stanie złamać, za siłę tę uważam miłość ojczyzny; ani ciasne cele Moabitu nie zdołają wygasić ognia tego, ani kopalnie, lody i śniegi sybiryjskie. Chwytając za podaną dłoń waszą, wnoszę zdrowie Galicjan Polaków i Rusinów, niech żyją (Okrzyki niech żyją!)

Szanowny prezes Towarzystwa Opieki narodowej przemówił w następujące słowa:

„I ja was witam całem sercem kochani bracia z nad Warty i Wisły, witam was jako wasz brat, ziemianin z nad ruskich rzek, z nad nurtów Zbrucza i Seretu, witam was jako przewodnik Towarzystwa opieki narodowej, której jedynie zadaniem jest, starać się o to, aby w tym naszym zakątku, pod łagodnem panowaniem monarchy, gdzie wolno bić sercu polskiemu, każdy tułacz innych ziem naszej dawnej szerokiej Polski nie czuł wśród nas tułactwa!

Mimo wiekowych klęsk i niedoli, mimo granic obcym nakreślonych orężem, nie mamy powodu smucić się i rozpaczać o przyszłości, gdyż w sercach naszych przechowaliśmy bez zmazy najdroższe paladjum: miłość kraju i miłość braterską. Nie prysły jej ogniwa choć przemoc zerwała łańcuch politycznej jedności. Mieszkańcy dzielnic dawnej Polski idą z sobą o lepsze, którzy dadzą więcej dowodów, że kochają swą ziemię i braci. Otóż wy teraz mimo trudu i dalekiej podróży, a wy Wielkopolanie i mimo nieprzychylnych spojrzeń waszych zwycięzkich dozorców, przybywacie, aby uścisnąć braterską dłoń naszą. Witajcie nam więc, witajcie! i pozwólcie abym wzniósł okrzyk: Niech żyją bracia Wielkopolanie! Niech żyją bracia Szlązacy! Niech żyją bracia Krakowianie!“

Wielki entuzjazm wywołało następujące przemówienie proste a serdeczne, przemówienie włościanina z Zubrzy, Maślanki.

Panowie i świetne Zgromadzenie. Ja jako włościanin z mojego stanowiska muszę wyrazić niezmierną radość, bo widzę, że tu miłość braterska kwitnie, tak jak to Pan Bóg przykazał. Tu miłość nie zna pęt, na tej miłości braterskiej polega nadzieja nasza, którą żywimy od stu lat. Wszyscy żywimy tę nadzieję, że opatrzność Boska czuwa nad nami i nad bracią naszą, która tak o sobie pamięta. My słyszeliśmy, że szanujecie wasze prawa historyczne, my włościanie z tego bardzo jesteśmy kontenci, bo i my je szanujemy. Sam Pan Bóg sprzyja nam, bo dał nam właśnie tak śliczną pogodę, (huczne wołanie brawa, oklaski). Dziękuję wam bracia ze strony włościan, żeście przybyli do naszych dzielnic z krajów zabranych materjalnie, bo nam moralnie nic nie zabrali (brawo, oklaski). Niech żyje Najj. nasz monarcha! Dawniej nas podejrzywali, ale dziś przekonali się, że my mamy dobre serce i czyste sumienie, upominamy się tylko o prawa nasze historyczne i o to co nam potrzeba.

Dziękuję wam bracia włościanie, żeście nas odwiedzili, może i nam się kiedyś przytrafi wzajemnie odsłużyć.“

W imieniu Szlązaków powitał Lwowian ks. Orel:

Rodacy, z zachodnich krańców dawnej Polski, przychodzimy od źródła Wisły z po nad brzegów Odry i Noteci do was bracia, bo serce szląskie podnosi się i mocniej zawsze bije, gdy sprawa narodowa stanie na porządku dziennym. Przychodzimy do was, aby bliżej zajrzeć wam w oczy i zobaczyć, czy po długich chwilach rozłączenia naszego, bo po chwilach pięciu wieków, poznamy się znowu. Przychodzimy, ażeby uścisnąć dłoń bratnią i poznać, czy nas rozumiecie i powiedzieć wam, że Szlązk nie jest placówką straconą, ale placówką narodową, jest ojczyzną polskich dzieci, jest on areną nietylko długoletnich walk ale i świetnych zwycięstw, jest dumą naszej przeszłości. Ten miły kraj nasz odcięty granicami na papierze, wychował sobie lud, który chociaż odosobniony, nieznany i zapoznany od tych, z którymi niegdyś wielką stanowił Polskę, który zawsze piastował w sercach swoich to najdroższe uczucie narodowe, którego ani pięć wieków zatrzeć nie zdołały i którego więcej żadna siła w świecie zatrzeć nie potrafi. Ponieważ zwykle tak bywa, że im mniejsza ziemia, tem większe do niej przywiązanie. Dlatego też to uczucie narodowe na Szląsku dziś pełnem strzela płomieniem. Z dumą więc zbliżamy się do was, i z dumą możemy was zapytać: Polsko, czy nas nie poznajesz? Narodzie, czy rozumiesz nas? A poznała Polska, zrozumiał naród, bo oto przyjmuje nas i wita przez synów swoich, wita i ciśnie do swego łona. Za to serdeczne powitanie wynurzając wam w imieniu Szlązaków dzięki, pozdrawiam was bracia temi samemi słowami, któreśmy dziś dwa tygodnie pod wieżą Piastowską na błoniach Ropickich wetknęli na sztandarze, temi słowami pozdrawiam was „Kochajmy się“, bo inaczej nie ma bratniej zgody, której nam tak potrzeba, nie będzie połączenia wszystkich sił polskich, tej prawdziwej federacji. „Szczęść wam Boże!“

Po ukończeniu tych przemówień powitalnych zaczęła się główna a najtrudniejsza robota komitetu kwaterunkowego, tj. zaopatrywanie gości w bilety kwaterunkowe i wyprawianie ich samych jakoteż ich pakunków wedle wskazanych na kartach kwaterunkowych adresów. Było to zadanie trudniejsze niż to na pozór wydawać się może, bo nader łatwo doprowadzić w takim ścisku do bałamuctwa. To też jeżeli komitet kwaterunkowy choć jako tako potrafił zadowolnić gości, należy mu się za to zupełne uznanie.

Zadanie komitetu kwaterowego stało się bowiem tem trudniejszem, że delegat, wysłany przedtem do Krakowa dla rozdania już tam kart kwaterunkowych gościom, aby uniknąć zakrętaniny na dworcu tutejszym, nie rozdał ich, ale przywiózł je napowrót. Więc w najgorętszej chwili potrzeba było rozdawać dopiero te karty, co dało powód do nader przykrego dla nas Lwowian zdarzenia. Komitetowi, rozdający karty, stali u drzwi wychodowych dworca, tymczasem gromadka Szlązaków, ze wszystkich miłych najmilszych nam gości, bo ci kresowi szermierze polskości muszą w każdem sercu polskiem najserdeczniejszą wzbudzać sympatję, została na peronie w mniemaniu, że tam należy czekać na bilety. W skutek tego zaszło niejakie spóźnienie w ulokowaniu, za które upraszamy o łaskawą wyrozumiałość. Niech zechcą uwierzyć, że my Lwowianie najbardziej czujemy się dotknięci tem zajściem.

Gdy tak przybyli goście lokowali się jak mogli na przeznaczonych dla nich dorożkach i fiakrach, płynęły ciągle tłumy nagromadzonej publiczności ku miastu. Szczególniej zajmującym był widok z portalu dworcowego na tę poruszającą się masę, której końca dojrzeć nie było można. Brama prowadząca do dworca gustownie przystrojoną była choiną i chorągwiami, a następnie przez całą długą drogę, prowadzącą przez Nowy świat, aż do kościoła św. Łazarza — przestrzeń wynosząca jak wiadomo blizko pół ćwierci mili, wznosiły się po obu stronach szeregi wysokich masztów, okręcanych festonami z choiny i przystrojonych dużemi chorągwiami w rozmaitych barw. Ta alea przedstawiała bardzo malowniczy widok i w ogóle pomysł komitetu artystycznego przybrania w ten sposób tej pustej ulicy zamiejskiej można nazwać bardzo szczęśliwym.

Rdzeń pochodu stanowiły szeregi ochotniczej straży ogniowej Sokoła, miejskiej straży ogniowej lwowskiej, krakowska straż ochotnicza, Towarzystwo Orła białego, Gwiazda i rzemieślnicze stowarzyszenie św. Józefa i strażacy przemyscy a podobno także z Rzeszowa i Tarnowa. Członkowie wszystkich tych korporacyj wystąpili w mundurach i szli porządkiem wojskowym z sztandarami. Niesiono także sztandar polskiego Tow. w Czerniowcach. Masy ludu były tak ogromne, że cała długa droga od dworca ku grodeckiemu gościńcowi potem ulica Nowy Świat, ulica Kopernika (szeroka) przecznica Literackiej ku Jezuickiemu ogrodowi, Majerowska, Jezuicka, plac św. Ducha, Kapitulny aż do samego rynku, zapełnione były tłumami ludu. Przypuszczać można, iż wzięło udział w pochodzie 30 do 40000 ludzi. Majerowska ulica najpiękniej była przystrojoną przez mieszkańców, mianowicie dom Kasy oszczędności, a na Jezuickiej skład pp. Steifów, niektóre domy przy placu św. Ducha i parę w rynku. W rynku przed strażnicą pompierów sformowały rozmaite korpusy straży ogniowych czworobok i po krótkiej ceremonii salutowania sztandarów rozeszły się, co było dla publiczności hasłem rozejścia się do domów.

U Kopca.

Po krótkim odpoczynku około 3ciej godziny po południu, wystrzały moździerzowe dały znać, iż czas zbierać się do pochodu na Zamkową górę. Po 3ciej ruszyły nieprzejrzane masy z Jezuickiego ogrodu ku Kopcowi, gdzie już przedtem nagromadziło się mnóstwo publiczności. Mianowicie Poznańczycy, Krakowianie, Szlązacy i inni goście pomimo całego znużenia nocną podróżą spieszyli się na zamkową górę, aby wywieźć choć odrobinę ziemi na kopiec. Rozrzewniający był widok, jak gorliwie pracowały kobiety, na niesłychanej spiekocie ciężkiemi taczkami. Taki widok, jaki wczoraj przedstawiała Zamkowa góra musi i w najprozaiczniejszym umyśle utkwić na długo. Krakowscy włościanie w swoich malowniczych strojach. Górale z muszlowemi ozdobami na kapeluszach Szlązacy w czarnych spencerach, nasi włościanie z Rusi w szarych kapotach, lwowskie i krakowskie obywatelstwo w malowniczych strojach narodowych, żydzi, księża, żołnierze, młodzież, rój pań, wszystko zgromadziło się w imię wzniosłej idei, której zewnętrznym wyrazem ma być kopiec. Na wysypanej już warstwie kopca uformowały korpusy straży ogniowych obszerny czworobok, wewnątrz którego zajęli miejsce goście i komitet. Poczem wstąpił na improwizowaną trybunę na pagórku szanowny inicjator pomysłu przyozdobienia miasta naszego tak pięknym pomnikiem jak kopiec, dr. Smolka, inaugurując uroczystość przemówieniem następującej osnowy:

Smolka. Szanowni obywatele! i mili nam goście. Spiesząc do nas ze stron dalekich, daliście nam dowód tak wspaniałej i rzewnej łączności duchowej, że poczuwam się do obowiązku jeszcze raz wam podziękować jak najserdeczniej i przywitać was dziś po raz wtóry, jako przewodniczący komitetu kopcowego. Witam was więc w imieniu komitetu kopca i w imieniu tych wszystkich, którzy to dzieło ukochali, a to przez zasadę świętą, która temu dziełu początek dała. Otóż na tem miejscu pozwólcie, ażebym w krótkości wyłuszczył wam początek i znaczenie tego pomnika, wznieść się mającego w miejscu, na którem się właśnie znajdujemy.

Oto rok prawie przed 300letnią rocznicą Unii lubelskiej, (dokonanej na dniu 11. sierpnia 1569 r.) powstała myśl święcenia tego dnia pamiątkowego, a na początku roku 1869 powziąłem myśl sypania kopca na jego uwiecznienie. Miasto Lwów jest właścicielem tego gruntu, a zawsze skore w przyczynieniu się wedle możności do wszystkiego co tylko jest narodowem, szczytnem i szlachetnem, przyzwoliło na wykonanie tego dzieła; tak więc przy uznaniu godnej powolności rządu, rzuciliśmy 11. sierpnia 1869 pierwszą grudkę pod pomnik ten, który wedle zakroju swego będzie pracą może całego obecnego pokolenia.

Powziąłem myśl sypania kopca, jako odpowiadającą tradycji ludu słowiańskiego pochodzenia, historja bowiem nas uczy, że wszystkie niemal ludy słowiańskie uwieczniały wielkie swe czyny sypaniem podobnych pomników. Powziąłem myśl sypania kopca dla tego, że tego rodzaju pomniki najłatwiej znosić się mogą z życiem duchowem narodu, i to narodu całego, nie wyjmując jego warstw najniższych. Sprzyja temu już sam sposób ich powstania, i najbiedniejszy bowiem, miłujący ojczyznę, również jak i najbogatszy, pracą rąk przyczynia się do tego dzieła. Jest to uświetnieniem najkardynalniejszych zasad demokratycznych: i najbiedniejszy wyrobnik może pracą na kopcu podnieść ducha narodowego i mieć to wewnętrzne zadowolenie, że i on przyczyni się do tego dzieła a może więcej od wielu możnych i umiejętnych. Powziąłem myśl sypania kopca dla tego, że podobny kopiec jest trwalszym od wszelkich innych pomników, że przez wieki przypominać będzie świetną zasadę, która to dzieło zrodziła. I piramidy Faraonów runą a kopiec nasz stać będzie niewzruszenie wieki i wieki, głosząc wszystkim pokoleniom o konieczności i szczytnem znaczeniu zasady, w imię której wszystkie ludy węzłem bratniej miłości, jako „równi z równymi, wolni z wolnymi“ łączyć się mają.

Kopiec ten bowiem ma być pomnikiem najświetniejszego faktu w naszych dziejach: Narody różne pochodzeniem, wrogie sobie przez długie wieki, potem zbliżywszy się do siebie, zlały się w jedną całość polityczną, aby bronić wspólnych interesów, aby wspólnie kroczyć na drodze cywilizacji i postępu.

(Dalej opisuje mowca przyszły kształt i objętość kopca, przyczem rozdają przybyłym gościom rys autografowany).

Od samego początku sypania tego kopca spieszyli wszyscy z wielkim zapałem, a jakkolwiek niewiele się jeszcze zrobiło, wierzcie, że już miliony taczek wysypano: Praca więc czeka nas wielka, potrzeba cierpliwości i nieostygania w zapale, aby dzieło dokonanem zostało.

Szanowni obywatele! Jak każda myśl szlachetna, zawierająca warunki prawdy i moralności, zatem i żywotności, z przebiegiem czasu potężnieje i szlachetnieje, jeżeli nieskażona przekazaną jest potomności, — tak też i ta myśl, która początek dała temu dziełu w przeciągu dwóch lat o wiele wyszlachetniała. Z początku miała charakter więcej partykularny, — dziś już wzniosła się do nierównie wspanialszego znaczenia. Jakkolwiek z początku uważaliśmy, że tylko Polacy biorą udział w sypaniu tego kopca, w przeciągu 2 lat przydybujemy często reprezentantów innych narodowości, biorących chętnie udział w tem dziele, a spotykamy nawet takich, którzy pierwej wrogo na nas spoglądali.

Spotykamy tu przedstawicieli wszystkich stanów bez różnicy wyznań i jak mówiłem — częstokroć przedstawicieli różnych narodowości.

Zdaje się jakoby prawda, która tkwi w tej zasadzie, a która kiedyś zwyciężyć musi, potężniała ustawicznie, a wybrawszy sobie to miejsce za przybytek, głosiła nieustannie, żeśmy dziećmi jednego ojca. Nie zapoznawajmy więc tej idei, oddając hołd zasadzie *Corpore, religione, lingua diversi sed mentis lumine fratres*, co znaczy: (pochodzeniem, wyznaniem i językiem różni, lecz duchem i światłem bracia (huczne oklaski).

Przemawiam zatem w imieniu tej zasady, tej świetnej prawdy, w myśl której powinniśmy wszystkim podać dłoń braterską, aby postępować wspólnie na drodze prawdy, postępu i wolności, ku świetnemu celowi, jaki ma ludzkość przed sobą, a to bez różnicy stanu, bez różnicy religii, bez różnicy języka (huczne oklaski).

Jeżeli widzimy, że inne ludy przy podobnych zjazdach podnoszą swoją narodowość i chełpią się w sposób ubliżający swym sąsiadom, przy pogróżkach niezgodnych z powyższemi szlachetnemi zasadami, to wyrzec można śmiało, że nie znają prawdziwego ducha wolności, zapoznają myśl wzniosłą, którą wyznają tylko na pozór, mniemając, że kroczą na czele cywilizacji. Moi panowie, my ich nie naśladujmy, my się im nie odgrażajmy, tylko głośmy te świetne zasady. Zjechaliśmy się tu jako członkowie jednej rodziny. Jakkolwiek niezłomnie stać będziemy przy naszej narodowości i naszych prawach, podajmy sobie rękę do działania na drodze postępu i cywilizacji (huczne brawo). Takie znaczenie, panowie, radbym, abyście nadali naszemu zjazdowi. Zapewniam was, że w ten sposób odzywając się, postąpimy sobie jako prawdziwi robotnicy około kopca „Unii“ i w ten sposób przemawiając, przemówimy do serc wszystkich ludów, i przemówimy nie nadaremnie.

Otóż w imię tej szczytnej zasady przystępujemy do sypania tych ziem, które nam nadesłane zostały w imię uczucia miłości wzajemnej.

Po przeczytaniu spisu ziem już pierwej nadesłanych, wsypane zostały przy dzisiejszej uroczystości ziemie: z kopca Kościuszki, Krakusa, Wandy, Estery, w ogrodzie Łobzowskim, z Wawelu, z pod smoczej jamy, wszystkie te ziemie nadesłane przez profesora Madurowicza. Ziemia z pod Zamku przemyskiego nadesłana przez zwierzchność gminną, z Jarosławia nadesłana przez Stanisława i Franciszka Zająca, z pod zamku Trembowelskiego, z Łopatyna z grobu jenerała Dwernickiego, z Lutowisk, z grobu jenerała Kościuszki w Solurze, nadesłana przez Towarzystwo polskie w Zurychu, z Sybiru, po której kroczyli nasi męczennicy, z grobu pięciu poległych Warszawian na Powązkach, z Zurychu, z Obertyna, z Mnichowa, z Radziwiłłowskich grobów, z pod Czarnej góry, z Halicza, z Bukoczyna, z Starego Sioła, z Poznańskiego, z miejsca rodzinnego Jakóba Wujka, z góry Lecha w Gnieźnie, ziemia z mogiły braci poległych z Kruszwicy, z pod Oświęcimia, z pod Racławic staraniem komitetu krakowskiego, z pod wieży piastowej pod Ropicą, przez p. Stalmacha, Kamień z wieży Piastowej. Ziemie z Mistrzowic, z pod Sokołowa i Woryni, z Mogiły w Trzemesznem, z pod zamku w Nadwórnie, z Bystrzycy, z Jazłowca, z górnej Suchy, ze Stanisławowa, z Zurawna, z mogiły Krakusa i Wandy, nadesłana staraniem komitetu krakowskiego, z Jastrzębia górnego (na Szląsku), z Łabieszyna ruskiego, z Podłoczyn, ze Stęszewa, z Poznańskiego, z Steinborn pod Gnieznem, ze Sremia. Cześć im wszystkim!

Niech mi w końcu wolno będzie zawiadomić, że odebraliśmy dziś bardzo wiele telegramów i pism, wynurzających nam sympatję odległych stron z naszą dzisiejszą uroczystością.

P. Ignacy Moszczeński. Składam w imieniu mojej Wielkopolskiej współbraci w tę arkę nowego przymierza wszystkie części Wielkiej Polskiej ziemi, wśród nich i

cząstkę rodzinnej ziemi Jakóba Wujka z woli kościoła pierwszego tłumacza Pisma św. na język ojczysty. Składam te części Wielkopolskiej ziemi do arki bratniego przymierza w przeddzień stnletniej rocznicy rozszarpania naszego kraju, by zarazem uściskać waszą dłoń bratnią.

Nie przynosim Wam zamorskich skarbów, a pochód nasz od stóp Wawelu na waszej gościunej ziemi tryumfem znaczony. — Obowiązkiem więc naszym, aby w tej uroczystej chwili zdać sobie sprawę, jakie owoce przyniosło to morze krwi i łez przez tyle pokoleń przelanych dla św. narodowej sprawy. Otóż to przynosimy poczucie, iż przez wiek cały pojęcie obowiązków obywatela we wszystkie, aż do warstw robotnika, przesiąkło warstwy, poczucie św. miłości Ojczyzny. Lecz nie dość tryumfalnego pochodu, nie dość w serdecznem uścisku bratniego wylania.

Zaledwie się rozległ rozgłos wycieczki do Lwowa, zaledwo się rozległ rozgłos bratniej naszej zgody, a wszelka prasa nieprzyjaznego nam szczepu, podniosła głos wrogi. Podnosim tę rękawicę od tysiąca lat szczepom słowiańskim rzuconą, rękawicę codziennej, nieubłaganej, śmiertelnej walki, na polu oszczędności, rządu i pracy, a hasłem naszem:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Z zrządzenia Opatrzności jakież przed naszemi oczyma przebiegły wypadki. Trzysta lat temu spoczął w grobie ostatni z Jagiellonów, rodu, który trzy piastował korony, które nierozerwanym kitem w ruskiem mieście dwa zespolił narody. Sto lat temu kobieta zacnego serca a wzniosłego umysłu łzy przynajmniej gorżkie wylała przy spełnianiu najokropniejszej politycznej zbrodni.

A przecież dziś u jedynego przyjaznego nam sąsiedniego narodu przebłagane Tekelego i Batjaniego są cienie. Czemużby przy uznaniu w całej pełni praw naszych, przy autonomii w całej rozciągłości temu tu krajowi nadanej, nie miały być przebłagane cienie i krew przelana męczenników naszych. Czemużby trzy Jagiellonów korony z rozporządzenia Bożego nie miały by znowu być złączone.

Lecz nie nam prostym bojownikom w św. narodowej sprawie wskazywać drogi Ojcom Ojczyzny do jej zbawienia.

Oznajmić wam jeszcze bracia ziem ruskich winienem, że jestem posłem dobrej nowiny:

Przy groźnych rozterkach kościoła a niemieckiego cesarstwa, nie lękajcie się, by wśród duchowieństwa naszego o narodową sprawę rozszczepienie jakie nastąpić mogło. Nie jeden, nie dwóch, zacnych naszych kapłanów, na rozgłos wycieczki do Lwowa, oddając mi Wujka rodzinną ziemię, błogosławiło na drogę, mówiąc:

„Idź i nieś braci Rusinom słowa pokoju, bratniej miłości i zgody."

Wszak to lat pięcset z okładem wyście polskie rycerstwo i króla chłopów w waszych tu murach jak braci przyjęli. Król to Batory do politycznego wyniósł was znaczenia i dał ogładę, Król Sobieski, który z wami pospołu ostatni z królów na ostrzu swej szabli wroga z dala od granic R. P. utrzymał, Waszym był współobywatelem, a z matki waszego był rodu. Na nasze niezgody niech zapadnie zapomnienia zasłona, a wy pozwólcie abym ja z całem wylaniem uściskał dzisiaj waszą dłoń bratnią.

Przemawiał następnie dr. Warschauer z Krakowa, wnosząc życzenie, aby wszyscy pracowali pod sztandarem miłości ojczyzny, na pożytek i chwałę kraju.

Delegat Towarzystwo polskiego w Czerniowcach: Jako ognisko dążności Polaków na Bukowinie, przysłało nas tu, abyśmy braciom z zachodu przybyłym tu na tym kopcu Unii dłoń podali i uścisnęli najserdeczniej. Podaję wam tę dłoń do uściskn, dajmy tem dowód narodowej łączności, której nikt zaprzeczyć nie zdoła. Przybyliśmy tu, abyśmy ducha naszego wskrzesili, abyśmy wzniecili nadzieję, wiarę i miłość. Witajcie nam bracia, witajcie!

Włościanin z pod Krakowa, jak mówią z historycznem nazwiskiem Głowacki: Przynoszę wam chorągiew z wizerunkiem króla Kazimierza, abyście ją przechowali na lepsze czasy; składam ją w ręce szanownego prezesa kopca Unii jako depozyt. Niech żyje Polska! Jeszcze Polska nie zginęła!

Włościanin z Zubrzy, Maślanka: Polacy, Rusini, Węgrzy, Zydzi i Niemcy zebraliśmy się tutaj, aby dać wyraz zgody i jedności (brawa).

W końcu wzywał przewodniczący kopca p. Smolka, ażeby nikt z gości nie odjechał ze Lwowa, nie rzuciwszy choć garść ziemi do naszego kopca, i nie przyczynił się ze swojej strony do tej arki przymierza nowego.

Zanotować musimy, iż tekst tych mów jakoteż i raniejszych z dworca, podajemy wedle zapisków stenografów *Gazety Narodowej*.

Po zakończeniu uroczystości u kopca, ruszono do Strzeleckiego ogrodu gdzie już dawno rozpoczęła się loterja fantowa i festyn Towarzystwa opieki narodowej. Ognie sztuczne i obrazy z żywych osób dodały ożywienia temu zgromadzeniu, powszechnie tylko utyskiwano na brak muzyki. Poniżej wyjaśniamy w Kurjerku iż ci co urządzali festyn nie są temu winni bynajmniej — kto winien wyjaśnia pan prezes Tow. Opieki Narodowej. Taki śmieszny i niedorzeczny psikus ze strony tych władz, które uznały za stosowne zakazać dąć trębaczom wojskowym do tańca z obawy niby, aby tem nie zostala skompromitowaną polityka austrjacko-węgierskiej monarchii, dlatego że przy tej muzyce mieli tańczyć Polacy, wywołała u publiczności słuszne oburzenie — inni szydzili z tych „polityków."

P. Hugo Wróblewski nie mógł deklamować swego wiersza, bo na to policja nie zezwoliła.

Zresztą chór młodzieży handlowej i muzyka Orła białego wynagrodzić się starały brak zapowiedzianych trzech muzyk wojskowych. Produkcja chóru młodzieży handlowej pod dyrekcją p. Leder-Szatkowskiego uzyskała żywe oklaski publiczności.

Ze rozprzedano wszystkie fanty rozumie się samo przez się.

Około godz. 10. skończyła się uroczystość.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Otrzymaliśmy następujące pismo: „Wydział wykonawczy Towarzystwa Opieki narodowej poczuwa się do obowiązku, zanim poszczególowe obszerne sprawozdanie o festynie wczoraj odbytym przedłoży szanownej publiczności, za uczyniony nie z własnej winy zawód z „muzykami wojskowemi", które ugodzone przed trzema tygodniami, na pół godziny przed festynem odniosły do ogrodu Strzeleckiego zadatki wzięte — przeprosić ją a oraz podziękować za łaskawą wyrozumiałość, za szczery udział w loterji, i całej nroczystości, odbytej na dochód Towarzystwa Opieki narodowej.

Walerjan Podlewski, *Ksawery Berezowski*,
prezes T. O. n. członek Zarz.

Do tego dodać musimy z naszej strony następujących parę uwag, które — o ile nam się zdaje, trafią zupełnie do przekonania naszej publiczności.

Oto nauczmy się obchodzić bez muzyk wojskowych. Czesi n. p. doprowadzili do tego, że każde prawie miasteczko ma tam swoją własną muzykę. Czyżby Lwowa nie stać było na to? Jeżeli pojedyńczy obywatel jak n. p. Tyszkowski z Kalwarji mógł uformować własną kapelę, czemużby we Lwowie nie dało się kilka licznych kapel zorganizować? Oto na przykład restauratorowie tacy, jak p. Wojtawicki w Jezuickim ogrodzie, pod Gołąbkami i kilku innych przedsiębiorców mają roczne kontrakta na całe lato z kapelmistrzami wojskowymi, a w zimie znowu sezon balowy zapewnia piękny dochód tym muzykantom. Gdyby np. „Sokół" lub „Orzeł biały" postarały się o równie dobre kapele (o co nie trudno, bo możnaby właśnie tych samych wojskowych kapelmistrzów zwerbować, jak to zrobił p. Tyszkowski) i nstałaby zależność od kaprysów pp. pułkowników, a przedsiębiorstwo opłaciłoby się z pewnością. Więc precz z muzykami wojskowemi!

Komitet artystyczny postarał się o to, aby jutro, we wtorek, oświetlenie ogrodu jezuickiego wypadło jak najświetniej. Lwów jeszcze nie pamięta takiej iinminacji jak jutrzejsza będzie. Na bal wieczorny dostać można biletów w kasynie mieszczańskiem albo przed rozpoczęciem balu przy wejściu do sali.

Aleksander Chodecki, znany deklamator-muzyk z Warszawy, jak zapowiedzieliśmy, przybył już do naszego miasta, i wystąpi dziś po raz pierwszy, t. j. we wtorek, w sali ratuszowej, w godzinach popołudniowych.

Staraliśmy się już dni temu kilka obznajomić publiczność naszą z rodzajem melo-dramatycznym, uprawianym przez naszego współbrata z nad Wisły.

P. Chodecki przywołał do życia, praktykowany u starożytnych sposób łączenia jednocześnie żywego słowa z muzyką.

Będąc jedynym dziś w Polsce przedstawicielem tego rodzaju, nie wątpimy, że rodak nasz równie jak w Warszawie, jak wszędzie, tak i u nas uznanie pozyska.

— **O przyjęciu gości w Krakowie** *Czas* z niedzieli pisze: Wczoraj o godzinie w pół do 10tej wieczorem przybyła pierwsza partja gości z Wielkopolski, składająca się z 10 osób. Kil kaset osób zebranych na dworcu kolei oczekiwało zapowiedzianego pociągu. Po okrzykach powitalnych z jednej i z drugiej strony, przemówił imieniem komitetu krakowskiego, p. Dworski:

Bracia z nad Warty i Odry! Imieniem komitetu krakowskiego witam was z całego serca: Witajcie! Przybyliście do nas jako bracia nasi, jako dzieci wspólnej matki, to też jako bracia znajdziecie u nas szczere i otwarte serca na Wasze przyjęcie, a z tego wspólnego rozumienia się serc bratnich wypłynie niezawodnie korzyść dla całego kraju. Wnoszę więc w imieniu Krakowa na cześć braci naszych z Wielkopolski: „Niech żyją!"

Wszyscy powtórzyli ten okrzyk, poczem imieniem Wielkopolan odpowiedział dr. Au: Odpowiedź na powitanie Krakowian, jest łatwą, przybyliśmy do Was, bośmy wszyscy Polacy, przybyliśmy zwiedzić wasze pamiątki i zabytki, bo one są nietylko pamiątkami Krakowa ale całej Polski; przybyliśmy do Was, ponieważ wszyscy dążymy do jednego celu, wszystkim nam zarówno pożądanego, do jednej wolnej Polski!

Okrzyki huczne odpowiedziały na to powitanie Poznańczyków, a następnie wszystkim gościom rozdano karty kwaterunkowe i zaproszenie na obiad do ogrodu strzeleckiego na dziś wieczór. Przez dzień dzisiejszy goście będą zwiedzać osobliwości miasta.

— **Gródek** 13. sierpnia. Dziś z rana przejeżdżał przez Gródek (według dotychczas istniejącej i używanej stampilii pocztowej „Grodek bei Lemberg") pociąg, wiozący naszych braci Wielkopolan, Szlązaków i Krakowian.

Niejeden z mieszkańców naszego miasteczka spodziewał się w prostocie ducha, że to nie przejdzie u nas bez śladu, i że po dawnemu, nie świetnie wprawdzie, bo nas na to nie stać, lecz serdecznie powitamy braci. Aliści spodziewanie nasze boleśnego doznało zawodu! Oprócz kilku pań i panów, którzy wiedzeni narodowem współczuciem przybyli na dworzec kolei, aby ujrzyć oblicza tych serdecznych braci naszych, nie pokazał się nikt ani z reprezentacji Rady powiatowej, ani też miejskiej, a przejazd tego pamiętnego pociągu przez Gródek miał taki pozór, jakby był jakiem pruskiem, chińskiem lub hotentockiem, a nie polskiem miastem.

O „Gródku bei Lemberg" zblamowałeś się gruntownie — tak gruntownie, że na wieki wieków pozostanie ci sława zacofanego, nieznośnego żydowsko-kołtuńskiego mieściska.

(Coś podobnego dałoby się powiedzieć nietylko o samym Gródku. Goście co przyjechali z Zachodu opowiadają, że oprócz Bochni i kilku gmin pomniejszych nie widzieli nigdzie wybitniejszych dowodów sympatji. W Przemyślu wyszła na ich powitanie reprezentacja miejska. Podobało się także wystąpienie jakiegoś pana z pod Sądowej Wiszni, który z całą czeladzią wyjechał konno na spotkanie gości, i ustawiwszy się w szeregi, salwami z ręcznej broni powitał gości, a jego żona i córki rzucały kwiaty; pr. red. *Gaz. Nar.*)

— (*T.*) **Z Brzeżańskiego** d. 6. sierpnia. Z powodu złożenia mandatów przez dziewięciu członków z kurji większej posiadłości do Rady powiatowej Brzeżańskiej, rozpisane zostały nowe wybory. Gremialne to złożenie mandatów nastąpiło w skutek niezadowolenia tych panów z nowego składu Wydziału powiatowego, a mianowicie z wyboru prezesa onegoż, pana Łukasiewicza, prezesa sądu powiatowego.

Kroku tego w żaden sposób pochwalić nie możemy. I my w zasadzie nie jesteśmy zwolennikami wybierania urzędników do Rad, a tem mniej do Wydziałów powiatowych, a to najprzód dlatego, że urzędnik jako taki, najmniej jest interesowany w sprawach administracyjnych powiatu, a powtóre, że urzędnik, zasiadający w Radzie lub Wydziale, zawsze będzie wywierał nacisk na innych członków, mianowicie na członków z miast i mniejszych posiadłości, którzy w codziennych z sądem zostają stosunkach, i częstokroć względów sądziego potrzebują. Jeżeliby więc taki urzędnik był mniej sumiennym, a wpływu swojego na złe chciał użyć, to jako członek Wydziału, a zwłaszcza też jako prezes onegoż z łatwością mógłby plany swoje przeprowadzać. Powtarzamy więc, że w zasadzie przeciwni jesteśmy wybieraniu urzędników do Rad i Wydziałów powiatowych.

Z drugiej strony jednak nie możemy pojąć pretensji braci szlachty, ażeby urzęda władz autonomicznych miały się stać koniecznie monopolem naszym. Urzęda te pochodzą z wolnych wyborów, obowiązkiem więc naszym jest starać się zasłużyć sobie na zaufanie wyborców, jeżeli chcemy być przez nich wybieranymi.

Wprawdzie nie zawsze przy wyborach zaufanie jest czynnikiem rozstrzygającym, gdyż częstokroć użyta agitacja odnosi zwycięstwo. Aleź bo i ta droga jest dla większych właścicieli otwartą, a nawet przystępniejszą niżeli dla członków innych kuryj, byle tylko nie wychodzili z zasady, że uchybiało by to ich godności, starać się o względy mieszczanina lub chłopa. W innych krajach, jak np. w Anglii albo w Węgrzech szlachta najpierw lata całe wysługuje się współobywatelom wyborcom wszelkich stanów, a potem jeszcze zajmuje się przy wyborach, a u nas chcianoby wszystko bez wszelkiej pracy poprzedniej około dobra ogółu, potem szklanką piwa załatwić.

Jeżeli więc więksi właściciele nie mogą przy wyborach pozyskać sobie większości, to w każdym razie ich tylko w tem wina, a gdyby zwłaszcza więksi właściciele powiatu Brzeżańskiego chcieli sami o sobie sumienny sąd wydać, to niezawodnie by przyznali, że przy wyborach do Wydziału pow. słusznie pominięci zostali. Wszakże przez 3 lata władza ta prawie wyłącznie w ich spoczywała ręku. I cóż przez ten czas zrobili dobrego? Gdzież choćby najmniejsze ślady ich czynności?

Nie chcemy się wdawać w rekryminacje, nie chcemy krytykować poszczególnych czynności dawnego Wydziału, ale sądząc go bardzo łagodnie, powiemy tylko, że nic dla powiatu nie zrobił.

Słusznie więc może więksi właściciele przy teraźniejszych wyborach do Wydziału powiatowego pominięci zostali. W żadnym atoli razie pominięcie to nie dawało im prawa składania mandatów do Rady pow. Jedno bowiem z dwojga; albo obecny Wydział posiada ich zaufanie, albo go nie posiada. W pierwszym razie obowiązkiem ich było z pominięciem osobistych względów, mając na celu tylko dobro powiatu poprzeć wszelkiemi siłami ten Wydział, w drugim zaś razie tem więcej powinni byli pozostać w Radzie, żeby rozciągnąć należytą nad Wydziałem kontrolę, dać baczność na wszystkie jego czynności, i w ten sposób wywiązać się z obowiązku, przez wyborców na nich włożonego.

To też, gdyby więksi właściciele powiatu Brzeżańskiego zamiast opuszczać stanowiska, na które ich zaufanie współobywateli powołało, byli pozostali w składzie Rady powiatowej, to niezawodnie wnet byliby się przekonali, że teraźniejszy Wydział, a mianowicie jego prezes, jakkolwiek urzędnik, bardzo gorąco wziął sobie dobro powiatu do serca, tak, że godnym się okazuje zaufania, i na wszelkie ze strony dobro powiatu na celu mających obywateli uznanie zasługuje. Obarczony czynnościami swego urzędu, bez poparcia większych właścicieli, a zatem ludzi najwięcej wpływu w powiecie mających, bez dostatecznych sił pracujących w Wydziale, bo przy pomocy wyłącznie prawie tylko jednego członka, także byłego urzędnika, poświęcając godziny odpoczynku, a może i snu pracom Wydziału, bezstronny, nieuganiający się na koszt sprawiedliwości, za popularnością, nietylko, że dał dowód swoich najlepszych chęci, ale śmiało powiemy, więcej dobrego zdziałał w przeciągu tych kilku miesięcy, niżeli dawniejszy Wydział w przeciągu lat trzech swego urzędowania. To też jak z jednej strony mamy nadzieję, że wyszli z nowego wyboru członkowie Rady powiatowej z kurji większej posiadłości nie powtórzą fałszywego kroku swoich poprzedników, ale wszedłszy w skład Rady pow. wszelkiemi siłami wspierać będą obecny Wydział, dopóki tenże na dotychczasowej drodze postępować będzie, gdyż w przeciwnym razie okazaliby, że pod samorządem powiatowym nie rozumieją zajmowania się interesami powiatu, ale wyłącznie własnym interesem; tak z drugiej strony pewni jesteśmy, że obecny Wydział, a mianowicie jego prezes, nawet bez tego poparcia wytrwa na stanowisku, na które go zaufanie współobywateli powołało, a rozwijając coraz energiczniej dotychczasową działalność swoją, zostawi po sobie wspomnienie obywatela, zasłużonego około dobra powiatu i kraju.

— **Z Doliny.** Korespondent z nad Świcy (J. C.) w nrze 242 *Gazety Narodowej* żali się na drogę z Kniaziołuki do Wełdziża, i powiada: „Buduje się most, który może kiedyś aż z sądem ostatecznym dla dusz na tamten świat prawdopodobnie skończonym będzie", w końcu wnosi prośbę, „do kogo to należy." Ponieważ jestem urzędnikiem Wydziału powiatowego Dolińskiego, poczuwam się do obowiązku odpowiedzieć nie panu J. C., który pisząc to wiedział, że pisze nieprawdę, z jakich pobudek, nie wiem i to mi obojętne, ale nie obojętna mi opinia publiczna o naszym Wydziale powiatowym.

Jest to most przez Świcę na drodze gminnej, 56 sążni długi, systemu prężącego o przęsłach 7 sążni szerokich; po obu stronach mostu trzeba było zbudować 400 sążni nowej drogi to nasypem 8—10 stóp wysokim. Otóż most w całem znaczeniu tego słowa jest sztucz[ną] znacznych rozmiarów budowlą, którego budo[wę] nie wraz z nasypem wyż wspomnianym zaczę[to] się w jesieni roku przeszłego, i ściśle podł[ug] planu przez wys. Wydział krajowy sporządz[o]nego, do 1. lipca b. r. był ukończony prócz n[a]główków mostowych. Przyczyna nieukończenia je[st] następująca: oba nagłówki według planu mia[ły] być z ciosu murowane, jakoż kamień sprowadz[o]ny i obrobiony, wapno, cement, piasek są gotowe. Przy kopaniu jednak fundamentów pod mu[r] okazała się niemożność dokopania się stałego fu[n]damentu bez bardzo wielkich kosztów przy ciągłym napływie wody. Zawiadomiłem o tem pa[na] prezesa, w Wiedniu wówczas bawiącego, i ten[że] z tamtąd postarał się w Wydziale krajowym [o] zesłanie pana inżyniera dla zbadania i zadecydowania. W ośm dni był już pan inżynier n[a] miejscu i uznawszy trudności zadecydował, ab[y] użyć zamiast murów, piloty dębowe. Ponieważ droga gminna, materjał daje obszar dworski, [w] tym jest kamera rządowa, udał się więc Wydzia[ł] powiatowy niezwłocznie do c. k. dyrekcji skarbu we Lwowie o udzielenie asygnacji na 40 dębów do tego potrzebnych; dnia 11. lipca wrócił pa[n] prezes z Wiednia, 20. był przy moście i zara[z] w drodze telegraficznej zaurgował dyrekcję skarbu o niezwłoczne wydanie asygnacji, która też rzeczywiście d. 25. już była wydana. Dęby już ścięte i zwiezione a po części już wbite, robota idzie pilnie i za dwa tygodni most będzie oddany na użytek publiczny. Pytam więc czy można było energiczniej postąpić i w krótszym czasie dzieło to ukończyć?! A szczególnie cóż powiedzieć o tym, kto jako tutejszy wie dokładnie, ile i jakie trudności musiał przytem zwalczać Wydział powiatowy i nasz prezes, który osobiście jak najstaranniej się tem zajmuje i zamiast uznać, że w tak krótkim czasie, tak dokładnie, bez żadnej pomocy technika jakiegokolwiek, prócz własnych sił Wydziału powiatowego, tak małym kosztem, (bo cały most, przy którym użyto 18 cetnarów żelaza na śrnby i okucia wraz z nasypem tak wysokim i 400 sążni długim kosztować będzie mało coś nad 8000 złr.) puszcza podobne bąki w świat, jak p. J. C.?

Co do reszty, niech mi wolno będzie objawić zdziwienie, dlaczego p. J. C, będąc sam delegatem Wydziału powiatowego do dróg gminnych, nie wiedział „do kogo to należy" — i dlaczego ani jedną literą nie doniósł o tem Wydziałowi powiatowemu.

Dolina 8. sierpnia 1871.

M. Jankowski,
sekretarz Rady pow. w Dolinie

Telegramy Gazety Narodowej.

Wersal 14. sierpnia. Na posiedzeniu sobotniem Zgromadzenia Narodowego składa Rivet (z lewego centrum) wniosek o przydłużenie na lat trzy pełnomocnictwa Thiersowi, który otrzymuje tytuł: prezydent republiki. Prezyduje ministrom, ministrów mianuje, ustawy ogłasza i wykonuje, posłów przyjmuje. Wniosek przekazuje radom ministerjalnym mianowanie wyższych urzędników państwowych.

Adnet (deputowany ze skrajnej prawicy) stawia wniosek przedłużający po prostu udzielone Thiersowi prerogatywy władzy, dla obu wniosków domaga się nagłości. Thiers oświadcza, że odrzucenie nagłości poczytałby dla siebie za ścieśnienie wotum ufności. (Poruszenie nieustanne). Poczem przerwano posiedzenie na pół godziny.

Rzym dnia 14. sierpnia. Papież dziękuje w encyklice biskupom i wiernym za okazane uczucie z powodu jubileuszu papiezkiego. Napomina do modłów o wyzwolenie stolicy apostolskiej. Zwycięztwo kościoła zabezpieczy pokój światu.

Paryż d. 14. sierpnia. Dzienniki stwierdzają, że zgromadzenie narodowe co do wniosków przedłużenia pełnomocnictwa Thiersowi, zawotowało je jako naglące, dalej poczytują to za pierwsze powodzenie zwolenników przedłużenia pełnomocnictwa.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.